Nr. 38. Kraków, sobota dnia 3. marca 1900. Rok III.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Bióro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu", Kraków ul. Pijarska l. 2.**

NIE KUPUJMY NIC U ŻYDÓW!

Pochwalony Jezus Chrystus!

Gorzkie słowa prawdy polskich włościan.

Szanowna Redakcyo! Czytamy już waszą gazetkę rok drugi i wieleśmy się z niej dobrego nauczyli, za tośmy wam są bardzo wdzięczni, tylko nas to smuci, że nasi posłowie ludowi nie idą razem, ale się kłócą po różnych gazetach ludowych, jak gdyby im szło o własny ich interes, a nie o wspólny, ludowy, o który wszyscy zgodnie powinni się upominać. Prosimy panów posłów już raz koniec położyć wojnie w tym kończącym się dziewiętnastym wieku. Miłość buduje, niezgoda rujnuje; z tej niezgody nasi nieprzyjaciele stańczycy mogą korzystać. Weźcie sobie ze stańczyków przykład, jak oni to przez 30 lat byli wybierani za wódkę i kiełbasę, a żaden żadnemu nie zazdrościł, tylko szli zgodnie razem i radzili jakby na chłopa jarzmo włożyć. Starali się o browary i karczmy po wsiach, żeby grajcar ciężko zapracowany z niego wyciągnąć, zamiast apteki lub doktora osadzali żyda pejsatego we wsi i do tego doprowadzili, że musieli to pijaństwo ustawą przegrodzić, bo już z chłopa żydzi skórę zdarli, a przeszli zdzierać skórę z panów. Wiadomo, że w Galicyi dzisiaj już **637** dworów są siedzibą panów pejsatych. Z boleścią serca patrzy się na to, gdzie był polski szlachcic, który ojczyzny bronił, a teraz żyd pejsaty w pałacu poświęconym siedzi; gdzie była kropielniczka z wodą święconą, tam jest żydowskie przykazanie żelazem przykute, gdzie spacerował pod orężem polski szlachcic, to teraz spaceruje żyd pejsaty w długiej jupicy i w czapce z wydry. Tak nasi panowie dbali o polski lud i ziemię ojców. Teraz nie wiedzą, jak to złe naprawić. Narzekają na to, że grunta dzielimy i chcą zaprowadzić ustawę niepodzielności. Myślą, że przez to ludowi pomogą i sobie, bo gdyby jeden osiadł na gruncie, to reszta za fornali do dworu pójdzie. Prosimy panów posłów dać baczność na to, bo lud wcale

tego nie potrzebuje, a jeżeli tego będzie potrzeba, to petycyami panom posłom dopomożemy. Bo już nie rychło, żeby się nami opiekowali, niech się wprzód starają te dwory wykupić, co je szlachcie pejsatej sprzedali, a podzielić je między chłopów, to się wtedy dużo biedy usunie. A jest na to sposób: założyć kasę krajową i wykupywać przynajmniej te dwory, które idą do sprzedania żydom i dzielić między chłopów przez wypłacenie ich ratami na 30 lub 40 lat. Wtenczas będziemy wiedzieli, że nam dobrze życzą. Pozdrawiamy Panów posłów i wszystkich czytelników *Obrony Ludu.*

Dojazdów, dnia 8. stycznia. *Andrzej W.*, *Jan D.*

Obrona Częstochowy.

Ustęp z powieści Sienkiewicza „Potop.“

(Ciąg dalszy).

— Ze Szwedami trudniej, bo rzadko który nie charakternik... Od Finów się sztuki zażywania czarnych nauczyli i każdy ma dwóch albo trzech dyabłów do posługi, a są i tacy, którzy mają po siedmiu. Ci ich w czasie potyczki okrutnie strzegą... Ale jeśli tu przyjdą, to dyabli nic nie wskórają, bo tu w takim okręgu, z jakowego wieże widać, moc dyabelska nie może nic sprawić. Waszmość słyszałeś o tem?

Kmicic nie odpowiedział, pokręcił głową i począł nasłuchiwać pilnie.

— Idą! — rzekł nagle.

— Co? Na Boga! Co waćpan mówisz?

— Jazdę słyszę.

— To jeno wiatr z deszczem tętni.

— Na rany Chrystusa! to nie wiatr, to konie! Ucho mam wprawne okrutnie. Idzie moc jazdy... i blisko już są, jeno wiatr właśnie głuszył. Rata! rata!!!

Głos Kmicica zbudził drzemiące w pobliżu i skostniałe straże, lecz jeszcze nie przebrzmiał, gdy w dole, w ciemności ozwały się przeraźliwe dźwięki trąb i poczęły grać długo, żałośnie, strasznie. Zerwali się wszyscy ze snu w osłupieniu, w przerażeniu i pytali się siebie wzajem:

— Zali to nie trąby na sąd grają w tej głuchej nocy?..

Poczem zakonnicy, żołnierze, szlachta, poczęli wysypywać się na majdan. Dzwonnicy pobiegli do dzwonów i wkrótce ozwały się wszystkie: wielkie, mniejsze i małe, jakby na pożar, mieszając swe jęki z odgłosem trąb, które grać nie ustawały.

Rzucono zapalone lonty do beczek ze smołą, umyślnie przygotowanych i przywiązanych na łańcuchach, następnie pociągnięto je korbami w górę. Czerwone światło oblało podnóże skały i wówczas to Jasnogórscy ujrzeli najprzód oddział konnych i trębaczy, najbliżej stojących, z trąbami przy ustach, za nim długie i głębokie szeregi rajtaryi z rozwianemi banderyami.

Trębacze grali jeszcze czas jakiś; jakby chcieli temi mosiężnemi dźwiękami wypowiedzieć całą potęgę szwedzką i do reszty przerazić zakonników; nakoniec umilkli; jeden z nich oderwał się od szeregu i powiewając białą chustą, zbliżył się do bramy.

— W imieniu jego królewskiej mości — zawołał trębacz — najjaśniejszego króla Szwedów, Gotów i Wandalów, wielkiego księcia Finlandyi, Estonii, Karelii, Bremy, Werdy, Szczecina, Pomeranii, Kaszubów i Wandalii, księcia Rugii, pana Ingryi, Wismarku i Bawaryi, hrabiego Paladyna Reńskiego, Juljahu, Kliwii, Bergu... otwórzcie!

— Puścić! — ozwał się głos księdza Kordeckiego.

Otworzono, ale tylko furtkę w bramie. Jeździec zawahał się przez chwilę, wreszcie zlazł z konia, wszedł w obręb murów i spostrzegłszy gromadkę białych habitów, spytał:

— Który pomiędzy wami jest przełożonym zakonu?

— Jam jest! — rzekł ksiądz Kordecki.

Jeździec podał mu pismo z pieczęciami, sam zaś rzekł:

— Pan hrabia będzie u świętej Barbary oczekiwał na odpowiedź.

Ksiądz Kordecki wezwał natychmiast na naradę do definitoryum zakonników i szlachtę.

W drodze rzekł pan Czarniecki do Kmicica:

— Pójdź i ty!

— Pójdę jeno przez ciekawość, — rzekł pan Andrzej — bo zresztą nic tam po mnie! Nie gębą ja chcę odtąd Najświętszej Pannie służyć!

Gdy zasiedli wszyscy w definitoryum, ksiądz Kordecki oderwał pieczęcie i czytał co następuje:

„Nie tajno wam, zacni ojcowie, z jakim umysłem przychylnym i z jakiem sercem byłem zawsze dla tego świętego miejsca i dla waszego Zgromadzenia, również z jaką stałością otaczałem was swą opieką i obsypywałem dobrodziejstwy. Dlatego pragnąłbym, żebyście byli tego przekonania, że przychylność, ani życzliwość moja dla was nie ustały w dzisiejszych czasach. Nie jako wróg, ale jako przyjaciel dziś przybywam. Bez obawy zdajcie pod moję opiekę wasz klasztor, jak tego wymagają czas i dzisiejsze okoliczności. Tym sposobem zyskacie spokojność, której pragniecie i bezpieczeństwo. Przyrzekam wam uroczyście, że świętości nietknięte pozostaną, dobra wasze nie będą zniszczone, sam koszta wszelkie poniosę, a nawet wam środków przysporzę. Rozważcie zatem pilnie: ile skorzystacie, jeśli kontentując mnie, klasztor mi wasz powierzycie. Pamiętajcie i o tem, ażeby większe was nieszczęście nie pościgło od groźnego jenerała Müllera, którego rozkazy tem cięższe będą, iż jest heretykiem i wiary prawdziwej nieprzyjacielem. Wówczas, gdy on nadejdzie, musicie uledz konieczności, i spełnić jego wolę; i próżno żałować będziecie z bólem w duszach i ciałach, żeście słodką moją radą wzgardzili.“

Pamięć niedawnych dobrodziejstw Wrzeszczowicza wzruszyła silnie zakonników. Byli tacy, którzy ufali jego przychylności i w jego radzie odwrócenie przyszłych klęsk i nieszczęść widzieć chcieli.

Lecz nikt nie zabierał głosu, czekając, co powie ksiądz Kordecki; on zaś milczał przez chwilę, tylko wargi jego poruszały się cichą modlitwą, poczem rzekł:

— Zaliby prawdziwy przyjaciel podchodził porą nocną i tak okropnym głosem surmów i trąb przerażał śpiące sługi Boże? Zaliby przybywał na czele tych tysięcy zbrojnych, które teraz pod murami stoją? Przecz nie przyjechał samopięt, samodziesięć, gdy jako dobroczyńca, radosnego jeno mógł się spodziewać przyjęcia? Co znaczą owe srogie zastępy, jeżeli nie groźbę, w razie, gdybyśmy klasztoru oddać nie chcieli... Bracia naj-

milsi, wspomnijcie i na to, że nigdzie ów nieprzyjaciel nie dotrzymał słowa, ni przysiąg, ni salwy-gwardyi! Toż i my mamy królewską, którą nam dobrowolnie nadesłano, a w której wyraźna jest obietnica, że klasztor od zajęcia wolnym ma pozostać, a przecie stoją już pod jego murami, kłamstwo własne okropnym mosiężnym dźwiękiem otrębując. Bracia najmilsi! Niech każdy ku niebu serce podniesie, aby go Duch Święty oświecić raczył i radźcie potem, mówcie, co któremu sumienie i wzgląd na dobro świętego przybytku dyktuje.

Nastała cisza.

Wtem ozwał się głos Kmicica:

— Słyszałem w Kruszynie — rzekł — jako Lisola pytał: „A czy skarbca mnichom potrząśniecie?“ — na co Wrzeszczowicz, on, który stoi pod murami, odpowiedział: „Matka Boska talarów w przeorskiej skrzyni nie potrzebuje.“ Dziś tenże sam Wrzeszczowicz pisze wam, ojcowie wielebni, że sam koszta będzie ponosił i jeszcze wam majętności przysporzy. Zważcie szczerość jego!

Na to odrzekł ksiądz Mielecki, jeden ze starszych w zgromadzeniu, a przytem dawny żołnierz:

— My żyjem w ubóstwie, a to grosiwo na chwałę Najświętszej Panny przed ołtarzami Jej płonie. Lecz choćbyśmy je z ołtarzów zdjęli, aby bezpieczeństwo świętemu miejscu kupić, któż nam zaręczy, że go dotrzymają, że świętokradzkiemi rękoma nie zedrą wotów, szat świętych, nie pozabierają sprzętów kościelnych? Zali kłamcom ufać można?

— Bez prowincyała, któremuśmy posłuszeństwo winni, nic stanowić nie możemy! — rzekł ojciec Dobrosz.

A ksiądz Tomicki dodał:

— Wojna nie nasza rzecz, posłuchajmy więc, co powie owo rycerstwo, które się pod skrzydła Bogarodzicielki do tego klasztoru schroniło.

Tu oczy wszystkich zwróciły się na pana Zamoyskiego, najstarszego wiekiem, powagą i urzędem, on zaś powstał i w następujące ozwał się słowa:

— O wasze losy idzie, czcigodni ojcowie. Porównajcie zatem potęgę nieprzyjaciela z tym oporem, jaki mu stawić możecie wedle sił i środków waszych, i idźcie za własną wolą. Jakiejże rady my, goście, udzielić wam możemy? Jednakże, ponieważ pytacie nas, wielebni ojcowie, co czynić, więc odpowiadam: póki konieczność nas nie zmusi, niechże daleką od nas będzie myśl poddania. Haniebna albowiem i niegodziwa rzecz jest sromotną uległością niepewny pokój u wiarołomnego nieprzyjaciela okupować. Schroniliśmy się tu z własnej woli z żonami i dziećmi, oddając się w opiekę Najświętszej Pannie, z niezachwianą zatem wiarą postanowiliśmy żyć z wami, a jeśli tak Bóg zechce, to i umierać razem. Zaiste lepiej nam tak, niż przyjąć haniebną niewolę lub patrzeć na zniewagę świętości... O! zapewne ta Matka Najwyższego Boga, która natchnęła piersi nasze żądzą bronienia Jej przeciw bezbożnym i bluźnierczym heretykom, przybędzie w pomoc pobożnym usiłowaniom sług swoich i sprawę słusznej obrony wesprze!..

Tu umilkł pan miecznik sieradzki; wszyscy rozważali słowa jego, krzepiąc się ich treścią, a Kmicic, jakto wprzód zawsze czynił, niż pomyślał, skoczył i do ust rękę starszego męża przycisnął.

Zbudowali się tym widokiem obecni, i każdy dobrej wróżby w tym młodzieńczym zapale dopatrzył, a chęć bronienia klasztoru wzrosła i ogarnęła serca.

Wtem zdarzyła się i nowa wróżba; za oknem refektarza rozległ się niespodzianie drżący i stary głos żebraczki kościelnej Konstancyi, śpiewającej pieśń pobożną.

Próżno przegrażasz mi, husycie srogi,
Próżno dyabelskie wzywasz w pomoc rogi.
Napróżno palisz i krwi nie żałujesz,
Mnie nie zwołujesz!

Choćby tu przyszły poganów tysiące,
Choćby na smokach wojska latające,
Nic nie wskórają, miecz, ogień, ni męże,
Bo ja zwyciężę!

— Oto dla nas przestroga, — rzekł ksiądz Kordecki — którą nam Bóg przez usta starej żebraczki zsyła. Brońmy się, bracia, bo zaprawdę takich auxiliów nigdy jeszcze oblężeni nie mieli, jakie my mieć będziemy!

— Z radością gardła damy! — zawołał pan Piotr Czarniecki.

— Nie ufajmy wiarołomnym! Nie ufajmy heretykom, ani tym z katolików, którzy u złego ducha służbę przyjęli! — wołały inne głosy, nie dopuszczając do słowa tych, którzy oponować chcieli.

Postanowiono jeszcze wysłać dwóch księży do Wrzeszczowicza z oświadczeniem, że bramy zostaną zamknięte i że oblężeni bronić się będą, do czego im salwa gwardya królewska daje prawo.

Ale swoją drogą mieli posłowie prosić pokornie Wrzeszczowicza, aby zamiaru zaniechał, albo przynajmniej odłożył go na czas, dopókiby zakonnicy ojca Teofila Broniewskiego, prowincyała zakonu, który naówczas znajdował się na Szlązku, o pozwolenie nie spytali.

Posłowie, ojciec Benedykt Jaraczewski i Marceli Tomicki, wyszli za bramy, reszta oczekiwała ich z biciem serca w refektarzu, bo jednak tych mnichów, nieprzywykłych do wojny, strach brał na myśl, że godzina wybiła i ta chwila nadeszła, w której wybrać im trzeba pomiędzy obowiązkiem a gniewem i pomstą nieprzyjaciela.

Lecz ledwie upłynęło pół godziny, dwaj ojcowie ukazali się znów przed radą. Głowy ich byłe zwieszone na piersi, w twarzach mieli smutek i bladość. Milcząc podali księdzu Kordeckiemu nowe pismo Wrzeszczowicza, a ten wziął je z ich rąk i odczytał głośno. Było to ośm punktów kapitulacyi, pod któremi Wrzeszczowicz wzywał zakonników do poddania klasztoru.

Skończywszy czytać, przeor popatrzył długo w twarze zgromadzonych, nakoniec rzekł uroczystym głosem:

— W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego! W imię Najczystszej i Najświętszej Bogarodzicielki! Na mury, bracia ukochani!

— Na mury! na mury! — rozległ się jeden okrzyk w refektarzu.

W chwilę potem jasny płomień oświecił podnóże klasztoru. Wrzeszczowicz kazał zapalić zabudowania przy kościele świętej Barbary. Pożar, ogarnąwszy stare domostwa, wzmagał się z każdą chwilą. Wkrótce słupy czerwonego dymu wzbiły się ku niebu, wśród których świeciły jaskrawe języki ognia. Nakoniec jedna łuna rozlała się na chmurach.

Przy blasku ognia widać było oddziały konnych żołnierzy, przenoszących się szybko z miejsca na miejsce. Rozpoczęły się zwykłe swawole żołnierskie. Rajtarowie wyganiali z obór bydło, które biegając w przerażeniu, napełniało żałosnym rykiem powietrze; owce, zbite w gromady, ci-

snęły się na oślep do ognia. Woń spalenizny rozeszła się na wszystkie strony i dosięgła wyniosłości murów klasztornych. Wielu z obrońców poraz pierwszy widziało krwawe oblicze wojny i tych serca zdrętwiały z przerażenia na widok ludzi gnanych przez żołnierzy i sieczonych mieczami, na widok niewiast ciąganych po majdanie za włosy. A przy krwawych blaskach pożaru, widać było wszystko jak na dłoni. Krzyki a nawet słowa dochodziły doskonale do uszu oblężonych.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Krzywdy i nadużycia.

Gwałcenie świąt. Z Turki i Kołomyi donoszą nam czytelnicy nasi, że w tamtych stronach żydzi razem z żydowskimi parobkami gwałcą niedziele i święta. Każdej niedzieli i w każde święto ciągną przez Turkę i przez Kołomyję żydowskie fury naładowane zbożem na dworzec kolejowy i urzędnicy kolejowi wbrew ustawie towar przyjmują i ładują. Dla tamtejszych handlarzy nie ma żadnego znaczenia ustawa o spoczynku niedzielnym. Gdy jaki parobek powie żydowi, że to święto, to mu żyd na to odpowiada: „ty nie człowiek, ale świnia, a dla świń nie ma niedzieli ani święta. Ty chcesz iść do kościoła, a któż za ciebie będzie nosił worki, ksiądz czy diak.“ Takie to u nas dzieją się herezye i starostwo, żandarmerya, urzędy podatkowe patrzą na to spokojnie. Katolicy u nas poszli do żydów na służbę za parobków. I tak będzie w całej Galicyi, jeżeli się do żydów porządnie nie weźmiemy.

Ck. Starostwo w Nisku nie chce udzielić pozwolenia na sprzedaż wina w butelkach w sklepie Kółka rolniczego w Jeżowem. Wskutek tego włościanie muszą chodzić do żydów i w ten sposób popiera się żydów na szkodę chrześcijan. Zapewne władza wyższa zajmie się tą sprawą. (Napisaliśmy wam, co macie zrobić. *Red.*).

We wsi Niewodny, powiatu Jasielskiego, żyje były nauczyciel Marceli Szczerbiński, który przez przeszło 25 lat pełnił w tej wiosce swój zawód. Po otrzymaniu przed 10. laty odprawy, przyznała mu Rada krajowa pensyę emerytalną 8 flor. miesięcznie. Aby z tej pensyjki mógł wyżyć z żoną i córką, to czyste nieprawdopodobieństwo. Zeszłego więc roku zrobił podanie do Sejmu, zaopatrzone świadectwami potrzebnemi, aby w drodze łaski udzielono mu albo jednorazowego wsparcia, albo podwyższono dotychczasową płacę. Sejm tę prośbę przekazał do załatwienia Wydziałowi rady szkolnej krajowej. Rok przeszło trzymano tę sprawę w Wydziale, po roku przychodzi zapytanie do urzędów gminnego i parafialnego, czy człowiek ten napewne godzien zapomogi. Niewiedzieć czy wskutek nieprzychylnego zaopiniowania tej sprawy ze strony któregoś urzędu, czy Wydział wogóle z góry nie miał intencyi udzielić mu wsparcia, dość, że po roku oczekiwania przychodzi biedakowi odpowiedź, że Rada krajowa szkolna nie przychyla się do wniesionej prośby. Ciekawa rzecz, dlaczego tak długo z załatwieniem tej sprawy zwlekano i dlaczego prośbę odrzucono? Czy może dlatego, że żona tego 70-letniego nauczyciela posiada 2 morgi najlichszego pola, czy może dlatego, że mają syna księdzem, którego przerzucają po

najgorszych wikarówkach. Jeżeli już ten człowiek, walczący z ostatnią nędzą, w podeszłym przytem wieku, nie zasłużył sobie na zapomogę, to komuż jej Rada hojnie udzieli? Każdy człowiek bezstronny musi przyznać, że w tym względzie popełniono niesprawiedliwość. Może w tę sprawę wejrzyć raczy sam najwyższy zwierzchnik naszego szkolnictwa, bo p. Bobrzyński nigdy nikomu nic dobrego nie zrobił.

Grabienie biednego ludu. Do wiadomości ck. Starostwa w Chrzanowie. Szanowna Redakcyo! Ze wszystkich stron nadchodzą żale i nadużycia do posłów naszych; chciałbym i ja skreślić parę słów. Przed kilku dniami przyszedł do mego mieszkania sekwestrator z policyantem, gdy mnie w domu nie było. Zażądali od żony pieniędzy za jakieś zeszłe lata, że niezapłacone drogowe; żona mówi, że jest zapłacone, a ci dwaj powiadają, że nie zapłacone. Więc żona mówi do syna: idź do ojca po kwit drogowy. Gdy zobaczyli, że naprawdę jest zapłacone, dopiero mówią: ja, ja, jest tu krzyżyk, jest zapłacone, ale teraz się jeszcze należy 1 złr. 15 ct., a żona mówi: za co 1 złr. 15 ct., przecież tylko 1 złr. my płacili. Sekwestrator mówi, że są koszta w gminie. Ja niżej podpisany żadnych kosztów w gminie nie zrobiłem, bo mi nie dali nawet napomnienia, czy mam płacić albo nie. Jestem wyrobnikiem na mieszkaniu. Mieszkanie płacę miesięcznie i nie posiadam nic więcej tylko drogę przez wieś. Mam pięcioro dzieci, i jak tu wyżyć, Boże mój, Boże mój. Za 15 ct. miałyby dzieci na cały dzień chleba, a tu 15 ct. trzeba dać darmo. Panowie posłowie, upominajcie się o krzywdę naszą w Parlamencie.

Szczakowa. Z uszanowaniem *Stanisław Zięba.*

(Teraz ma władza obowiązek zbadać, czy sekwestrator umyślnie nie widział, iż za ubiegłe lata było zapłacone, czy może rachował na to, iż kwit ludzie zgubili — dalej, ile mają oni właściwie płacić 1 złr. czy 1 złr. 15 ct. — wkońcu, dlaczego w gminie nie ogłaszają. że 2 dni można odrobić, zamiast płacić. A wy, włościanie, widzicie teraz najlepiej sami, jakie to prawo stańczyki w Sejmie uchwalili dla ludu. — Na drugi rok będą wybory do Sejmu; gdy wybierać będziecie znowu stańczyków, to wam dalej tak będzie słodko na świecie, jak jest dzisiaj. *Redakcya*).

W sprawie strażników kolejowych otrzymujemy od jednego życzliwego ludowi kapłana następujące pismo: Nie przypuszcza zapewnie niejeden z podróżujących częstokroć dla przyjemności, że życie jego w czasie podróży koleją zależy od ludzi zajętych przy tarczy lub przekładaniu zwrotnicy. Mała nieostrożność lub nieuwaga tych ludzi może być przyczyną kalectwa lub śmierci pasażerów. Przypatrzmy się ich pracy, którą łożą i co w zamian za nią otrzymują. Na wszystkich liniach krzywda im się dzieje, a największa to pełniącym służbę na przestrzeni Bielsko — Kalwarya przy lokalnej kolei ces. Ferdynanda. Na przestrzeni tej, wynoszącej 59 klmtr., pomieszczono zaledwie 13 domków czyli budek. Na jednego więc budnika przypada odległość 4 kilometrów do dokładnego zwizytowania dwa razy na dzień: czy przypadkiem tor nieuszkodzony, lub czy nie ma na szynach kamieni, śniegu i t. p. rzeczy, wogóle czy nic pociągowi nie przeszkadza do wolnego i bezpiecznego przejazdu. Nadto musi strażnik być osobiście codziennie przy przejeździe każdego pociągu przy swojej budce i trzymać tarczę czerwono-białą w ręku; sam osobiście, bo przestrzeń Bielsko — Kalwarya nie zna wcale pomocników lub zastępców. Codziennie tędy przejeżdża 8 osobowych pociągów, ciężarnych 4 do 10 i więcej, zwiększa się

liczba ich od chwili otwarcia kolei Siersza — Trzebinia. Czujność strażników kolejowych na tej przestrzeni musi być podwójna, a to z tego powodu, że nie ma tu sygnałów, tak, że prócz pociągów osobowych, które kursują w oznaczonym czasie, innych może się spodziewać w każdej chwili. Nie może więc strażnik ani na chwilę oddalić się od tarczy, biada mu, gdyby się na czas nie stawił ze swym kołem czerwono-białem! Trzyma zatem tarczę, tę niedostępną towarzyszkę, która z jednej strony daje jemu i jego rodzinie chleb, ale z drugiej strony może mu być powodem dostania się do kryminału. Prócz zwykłych strażników, pełniących służbę przy torach, są jeszcze strażnicy, którym poruczono służbę na przystankach pociągów osobowych, tak zwani *Stations-Aufseher*. Nie różnią się oni od zwykłych strażników, różnica chyba na tem polega, że pełnią służbę uciążliwszą. Takich przystanków na tej linii jest kilka. Weźmy n. p. przystanek osobowy Choczenia. Przystanek ten przynosi miesięcznie za sprzedaż biletów 500 — 600 koron. Każdy łatwo pojmie, że samo sprzedawanie biletów do ośmiu pociągów zabiera strażnikom wiele czasu, a trzeba dodać, że przystanek jest umieszczony od mieszkania jego w odległości 115 metrów. Tuż przy przystanku przecina tor kolejowy gościniec rządowy, na którym ruch wozów jest ogromny, bo łączy miasteczka targowe jak Wadowice, Kalwarya, Andrychów, Kenty i t. d. Na całej tej linii nie ma wcale zapor, toteż strażnik w chwili przejazdu pociągu musi tarczą wozy wstrzymywać, lub konie za uzdy trzymać, aby się nie zderzyły z pociągiem! Łatwo zrozumieć, na co naraża strażnik siebie i pasażerów w czasie przejazdu pociągów w dni targowe lub jarmarczne w tych miasteczkach! a za najmniejszy wypadek pociąga go Dyrekcya do odpowiedzialności! Ale zapytajmy, jak też Dyrekcya w zamian za tę pracę niewolniczą i tak uciążliwą wynagradza tych ludzi! Oto zwykły strażnik pobiera płacę robotnika dziennego, bo 66 koron na miesiąc; płaca ta ma mu wystarczyć na utrzymanie siebie, żony i dzieci, na opał, światło i t. p., ale z tej płacy strąca mu Dyrekcya jeszcze na kasę chorych, na dekret, asekuracyę i t. p., tak, że tym nieborakom nie zostaje czystych nawet 60 koron! Po dziesięciu latach służby wzorowej i nienagannej może się budnik spodziewać podwyższenia do 100 koron rocznie, ale praca tasama i taksamo uciążliwa pozostaje mu nadal. Budnikowi zaś, pełniącemu wspomnianą służbę t. j. tę, co zwykły strażnik i służbę przy przystanku, dopłaca Dyrekcya 8 koron miesięcznie, niewiadomo na co, czy na buty, które zedrze, goniąc co chwila do przystanku do kasy, czy na miotły? Strażnicy na przestrzeni kolei ces. Ferdynanda są zajęci w służbie dzień i noc w dnie powszednie jak i świąteczne — a więc są niewolnikami Dyrekcyi, bo są ustawicznie w jarzmie. Nie mają czasu oddać się wychowaniu dzieci, odpocząć choć kilka godzin, iść w niedziele do kościoła, chyba raz na rok; stąd nic dziwnego, że tyle pośród tych ludzi niezadowolenia i żalu do ludzi, społeczeństwa i władzy.

Sprawy ludowe.

Wybory w pow. Bocheńskim. Dnia 8. marca lud powiatu Bocheńskiego ma sobie nowego wybrać posła do Sejmu w miejsce ś. p. Hoszarda. Kan-

dydatów jest prawie pół tuzina. Są nimi: ks. Stojałowski, dr. Bardel, burmistrz Majs, profesor Matwij i jeszcze jakiś narwaniec. Walka gorąca toczy się w całym powiecie od 4 tygodni. Każdy zachwala siebie, że jego towar najlepszy. Chłopi słuchają, kiwają głowami, a swój rozum mają. Bardzo poważni włościanie Bocheńscy zwrócili się do nas, aby albo ks. Szponder, albo dr. Danielak postawił tam swoją kandydaturę. Nie uczyniliśmy tego dlatego, ponieważ nie chcemy rozbijać jeszcze więcej już i tak okropnie rozbity lud. A mamy nadzieję, że włościanie powiatu Bocheńskiego, ludzie światli i rozumni, będą wiedzieli, kto dla nich najlepszym będzie posłem, kto coś zrobić potrafi i ludowi się nie sprzeniewierzy. Głosujcie więc na tego, komu wam wasz własny rozum wskaże.

Bale podoficerskie po wsiach. Rozpajanie ludu. Panu Namiestnikowi do wiadomości. Ludność wsi Krzesławice pod Krakowem wydana jest na łup żydów tuż pod okiem władz. Niektórzy zamiast bronić ludu, to jeszcze dopomagają żydom, aby im łatwiej było zdzierać wełnę z owiec. I tak stary wójt, który wójtował aż 12 lat, uważany między gospodarzami za dobrego człowieka, zwołał przed trzema laty radę gminną i na jego wniosek dała Rada żydowi przynależność i to za ćwiartkę lichego piwa. Przed miesiącem przyszedł żyd do domu tego starego wójta i począł go namawiać, aby mu ustąpił jednej albo 2 izb na szynk. Gdy mu żyd już obiecywał 250 złr. rocznie, stary wójt zaczął się godzić, w tem nadchodzi jego żona i pyta, co takiego rozmawiają, a wójt się jej pochwalił, że ma wynająć żydowi izbę na wyszynk. Wtedy dzielna kobieta wybuchła i zaczęła krzyczeć: „Ja mam tu żyda przyjąć do mego domu? do moich progów? które po moim ojcu otrzymałam i które żyd nigdy żaden nie przestąpił, a dziś tu ma zamieszkać? Nuże, żydzie, precz z mojego domu, ty parszywcze!“ Żyd dał nura, a wtedy wójtowa nuże po swoim mężu; dostał parę szturchańców, aż mu się odniechciało dalszych konferencyj z żydem. Lecz żyd umie sobie radzić, stara się więc zaraz obłaskawić i przyswoić nowego wójta, co mu się też łatwo udało przy pomocy kilku szklanek piwa, cygar i kawałku kiełbasy. Nowy wójt pozwala żydowi na wszystko, co tylko żyd zechce, świeci sobie jak długo chce w nocy, gra w karczmie sam na skrzypcach i sprowadza sobie na cały karnawał drugiego żyda i grają sobie tak prawie każdego wieczora, a ludność Krzesławic schodzi się (przeważnie młodzież obojga płci), daje żydowi ciężko zapracowany grosz za liche piwo i śmierdzącą wódkę i przypatrują się, jak żołnierze tańcują z dziewkami różnego pochodzenia, umyślnie w tym celu sprowadzanemi z miasta. Ale nie na tem koniec. Żyd sobie pozwala jeszcze na co innego. Oto sprowadza sobie muzykę większą, która gra aż do 7. zrana przez całą noc. Zaprasza żyd na tę muzykę, zwaną balem, różnych z okolicy dzierżawców, żandarmów, maszynistę z Bieńczyc, młynarza z Krzesławic, razem z żonami, ażeby uświetnić ten „bal“ żydowski. Tego roku żandarma na balu nie było żadnego, widać zmiarkowali, jak ich żyd wyzyskał na poprzednich balach. W tym karnawale odbył się jeden taki bal, który żyd nazwał podoficerskim. Porozumiewa on się naprzód z wójtem, który pozwala zaraz żydowi na wszystko, bo wie, że znów sobie popije piwa, przeje kiełbasy, zapali cygaro. Tak było na ostatnim balu. Wójt przybył do karczmy zaraz wieczór, udekorował się w pas, przybrany orłem, żyd go zaraz posadził za szynkwasem, dał mu duże piwo, kawałek spleśniałej kiełbasy i „werdżinia.“ Wójt jakby tatuś żydowski siedzi i po-

pija, a młodzież wiejska tańczy do rana. Następnie powraca, no i naturalnie dzieją się przytem niesłychane rzeczy, biją się, kaleczą, gwałcą, a żyd zadowolony robi na tem dobry interes; wie on dobrze, że jak się chłopi pobiją, zaczną się skarżyć do sądu, to znów idą do żyda adwokata, który znów robi na nich interesa. No i cóż na to powiecie, że nasze energiczne starostwo pozwala na takie bale podoficerskie po wsiach, gdzie jest zaledwie 15 żołnierzy i kilka dziewek z miasta, a reszta karczmy przepełniona młodzieżą wiejską i z okolicznych wsi. Na ostatnim balu to żyd dawał darmo zaraz z wieczora każdemu parobczakowi, którego miarkował, że ma pieniądze, wielką szklanką wódki i cygaro, byle tylko podochocić i namówić do tańca, a potem to już sami wszystkie pieniądze oddali żydowi za wódkę i piwo. Nawet żyd wybrał sobie jednego gospodarza, który nazwiskiem Jędrzej Osiadły, co wieczora wysiaduje u żyda, a na tym balu dał mu aż koronę czyli 50 centów, aby szedł do tańca i zaochocił drugich. I oto wszystko — Excellencyo Namiestniku dzieje się tuż pod Krakowem, pod rządami sławnego starosty Laskowskiego. A ów żyd nazywa się Chaubenstok. Tak to wioska Krzesławice ginie przez sprytnego żyda, a wójt mu w tem dopomaga, no i ci, co na to patrzą przez palce i zezwolenia dają. Żyd rozpoił całą wieś i lud w coraz większą wpada biedę i ruinę. Nikogo nie ma, żeby żyda przykrócił, tylko mu jeszcze wszyscy pomagają. Ck. starostwo krakowskie przed trzema laty **pozwoliło** temu żydowi na **drugi szynk**, w środku wsi, a teraz mu pozwala na bale aż do rana. Prawda i to, że to się dzieje na obszarze dworskim jakiegoś Jaworskiego, a jak zwykle obszary dworskie nam sprowadzają żydów na nasze nieszczęście i biedę. Cóż na to powie pan Laskowski? W całym powiecie nie ma drugiej wsi tak pijackiej, jak Krzesławice.

Otwarcie Parlamentu.

Po dwumiesięcznej przerwie otwarły się znów podwoje Parlamentu d. 22. lutego i posłowie, trawieni gorączkową niepewnością, pospieszyli do Wiednia, by zająć swe fotele w wspaniałej Izbie obrad. Ciekawość posłów była ogromna ale usprawiedliwiona, bo przed nimi miało stanąć nowe ministeryum ze świeżym programem. Z uderzeniem godz. 11. weszli do Izby nowi ministrowie we frakach i zasiedli na podwyższonej ławie ministeryalnej. Posłowie otoczyli trybunę ministeryalną, by tem lepiej mogli usłyszeć i zrozumieć deklaracyę nowego rządu. Po otwarciu posiedzenia przez prezydenta Izby Fuchsa, powstał prezydent ministrów **Körber**, zabrał głos i rozwinął przed poważnie go słuchającymi posłami nadzwyczaj bogaty program działania obecnego rządu. Prezydent zapowiedział cały szereg nowych ustaw, mających na celu dźwignięcie całego państwa z tego zastoju, w jaki popadło na polu ekonomiczno-przemysłowem. Zapowiedział również ustawę o uregulowaniu trwania pracy i zapłaty dla robotników. Zapowiedział budowę 6 linij kolejowych, z pośród których na Galicyę przypada kolej Lwów — Sambor — Ursok, na co rząd będzie potrzebował 500 milionów koron. Prezydent ministrów zapowiedział jeszcze wniesienie wielu ustaw, z pomiędzy tych jednak mają dla nas większe znaczenie: ustawa o organizacyi towarzystw zaliczkowych, ustawa o organizacyi to-

warzystw rolniczych i ustawa o zabezpieczeniu oficyalistów prywatnych na starość i na wypadek choroby. Dla nas może niesie także wartość zapowiedź rządu, że zajmie się uzdrowieniem finansów krajowych i podniesieniem szkolnictwa, które w Galicyi szczególniej domaga się gwałtownie jaknajrychlej gruntownej reformy. Słowem minister potrącił o wszystko, co pozostaje w łączności z dobrobytem kraju i państwa, co może służyć do podniesienia ekonomicznego obywateli państwa.

Prezydent ministrów jednak z naciskiem zaznaczył, że te ustawy, o których w krótkości wspomnieliśmy, mogą tylko wówczas wejść w życie, jeśli parlament okaże się zdolnym do pracy i jeśli walka narodowościowa, co dzisiaj wstrząsa podstawami całego państwa, uciszy się i jeśli wszystkie ludy, zamieszkujące cesarstwo austryackie w zgodzie podadzą sobie ręce do skutecznej pracy. W istocie obietnice nowego rządu są nader obfite i piękne, a czy się spełnią, pokaże niedaleka przyszłość.

Wiedeń, dnia 22. lutego. Pierwsze posiedzenie Izby poselskiej odbyło się stosunkowo spokojnie. Czesi wprawdzie obstrukcyi nie zaniechali, ale zachowali się umiarkowanie. Połowę tego posiedzenia poświęcono debacie nad dostarczeniem państwu nowego rekruta. W sprawie tej zabierał głos socyalista Schramel i poseł Roser. Schramel w gwałtowny sposób domagał się zniesienia stałego wojska, a natomiast zaprowodzenia w razie potrzeby ogólnej obywatelskiej służby. Przytaczał także prześladowania i szykany, na jakie są narażeni rekruci.

Poseł Roser żądał, aby ćwiczenia wojskowe odbywały się w czasach wolnych od robót polnych. Drugą połowę posiedzenia zajęła debata nad nagłemi wnioskami, odnoszącemi się do strejku robotników w kopalniach węgli.

Wiedeń, d. 23. lutego. Drugie posiedzenie początkowo miało przebieg również spokojny. Kiedy jednak minister rolnictwa Giovanelli (Dżiowanelli) zabrał głos w celu złożenia oświadczenia w sprawie strejkujących górników i kiedy minister w swem przemówieniu chciał bronić właścicieli kopalń węglowych, powstała taka burza i hałas pomiędzy socyalistami, jak to bywało za czasów hr. Badeniego. Słowa, jak pfuj, dureń, osioł, szubrawiec padały na ministra rolnictwa, jak grad. Wrzask i krzyk zwiększają się coraz bardziej. Prezydent Fuchs widząc, że nie ma nadziei uspokojenia się w Izbie, zamknął posiedzenie.

Kronika i rozmaitości.

Kto z naszych prenumeratorów chce otrzymać bezpłatną premię naszą, t. j. Obraz wszystkich królów polskich, — niech zaraz nadeszle w liście markę **5** centową na przesyłkę. Należy przytem podać swój dokładny adres: imię, nazwisko, gminę i pocztę. Premię dostać mogą naturalnie tylko ci, którzy prenumeratę za *Obronę Ludu* na rok 1900 zapłacili. Marki w listach nadsyłać należy pod adresem: Administracya *Obrony Ludu.*

Poseł Żardecki składał przed kilku dniami w Łańcucie i Przeworsku sprawozdanie ze swych czynności w Sejmie. Zgromadzeni wyborcy dali swemu posłowi wotum zaufania i słusznie, bo p. Żardecki — jakkolwiek nie należy do żadnego stronnictwa ludowego, to jednak jest jednym z najpracowitszych posłów

włościańskich. Lud łańcucki zna dobrze jego pracę i otacza go szacunkiem i wdzięcznością. I dzięki Bogu, że w Łańcuckiem jest choć ten jeden poseł, który dla ludu pracuje, ks. Stojałowski w tamte strony się nie pokazuje, zgromadzeń nie zwoływa, lud jego opuszczony. Zresztą to nic dziwnego. Ksiądz mieszka w Cieszynie, a Cieszyn trochę zadaleko leży od Niska, Łańcuta, Żołynii, Rakszawy, więc i p. Stoj. ciężko, dlatego wyborcom bieda. Najlepiej jest, gdy poseł mieszka we środku swego okręgu, gdy wyborcy w każdym czasie mogą się z nim porozumieć i to nawet bez zgromadzenia i bez wieców. Którym wyborcom mógłby ksiądz najwięcej pomódz? A no tym, pośród których mieszka, to jest Ślązakom w Cieszynie i okolicy.

Czy to prawda? Kilku nowych prenumeratorów naszych zapytuje nas, czy to prawda, że są żydzi, którzy do piwa plują, nim go podadzą katolikowi na stół, że jeszcze gorsze rzeczy do piwa leją (wy już wiecie, co), a dalej czy prawda, że były wypadki, iż żydzi i żydówki chore nogi moczą we wódce i potem tę wódkę dają ludziom pić. Otóż odpowiadamy wam na to, że to wszystko prawda. O tem już nieraz pisały wszystkie pisma. My nawet znamy ludzi, którzy gotowi przysiądz, że to na własne widzieli oczy. Mój Boże, gdyby to chłop i robotnik wiedział, jaką to wódkę, jakie to piwo daje mu żyd pić, pewnieby nigdy u żyda ani za centa nic nie wypił. Nieraz zdaje ci się, że na piwie piana, a kto wie, jaka to piana, w jaki sposób żyd tę pianę zrobił. Pijesz wódkę — piecze, a potem śmierdzi ci z gardła — dlaczego, bo była podrobioną, sfałszowana wapnem, chorobą żydowską i t. d. — Komu więc smakuje takie żydowskie piwo i taka wódka, to niech ją pije.

Wołam o sprawiedliwość! Pod tym tytułem wydał p. Robert Stiller list otwarty w swojej osobistej sprawie. Osnowa tego listu, nader obszernego, streszcza się w następujący sposób: Dnia 14. listopada 1890 r. skradziono z biura dyrektora inżynieryi, podpułkownika Kropscha, 29 sztuk planów, odnoszących się do fortyfikacyj m. Krakowa. W czasie tym był p. Stiller urzędnikiem dyrekcyi inżynieryi w Krakowie. Na niego i ówczesnego dyurnistę dyrekcyi inżynieryi, nieżyjącego już dziś Zygmunta Szeligę, padło podejrzenie, że plany skradli. Wywiązał się proces w krakowskim sądzie karnym. Obaj oskarżeni nie poczuwali się do winy, każdego z nich jednak skazano w kwietniu r. 1891 na cztery lata ciężkiego więzienia, którą obaj odsiedzieli w Wiśniczu. Dnia 14 czerwca 1891 r. dokonano podobnej kradzieży planów w komendzie załogi krakowskiej. Złodzieja jednak, który zdążał ku granicy rosyjskiej, policya krakowska schwytała. Był to niejaki Rudolf Herman, który dnia 10 listopada 1890 r. zbiegł w mundurze z załogi wojskowej w Przemyślu, poczem przybył do Krakowa. — Ów Herman przyznał się policyi, natychmiast po aresztowaniu go, nietylko do kradzieży planów w komendzie załogi krakowskiej, ale także do kradzieży 29 sztuk planów z biura dyrektora inżynieryi, Kropscha, — i szczegółowo opowiedział sposób wykonania kradzieży. Jednakże po kilkudniowym pobycie w areszcie śledczym zaprzeczył zeznaniom powyższym, a tylko podał, że dostał był owe 29 planów od jakichś dwóch nieznanych mu ludzi i przez Michałowice dostał się do Warszawy, gdzie oddał plany jakiemuś oficerowi, który go po nie do Krakowa wysłał. Skonfrontowany na rozprawie z Stillerem i Szeligą, Herman oświadczył, że oni nie są podobni do tych ludzi, którzy mu plany wręczali, a nawet, że nie słyszał nigdy nazwisk Stillera i Szeligi. Dalej w liście otwartym podnosi p. Stiller, że od lat kilku już stara się o rewizyę procesu, atoli bezskutecznie. Niewinnym się czując, prosi więc p. Stiller społeczeństwo całe, aby się za nim ujęło i do rewizyi mu dopomogło. Nadmienić należy, że w spra-

wie tej wnieśli nasi posłowie dnia 29. listopada 1899 r. interpelacyę w Radzie państwa.

Raj w Rosyi. Od 18. lutego 1897 r. do 11. sierpnia 1899 r. książę gubernator warszawski wydał 153 wyroków administracyjnych i dotknął niemi 354 osób. Z liczby skazanych na księży przypada 78 w 50 wyrokach. Prócz wyrzucania z probostw, książę skazywał na grzywny, w ogólnej sumie wynoszące 1325 rubli. Czterdzieści cztery wyroki spadły na 61 unitów. Karał ich książę za nieszanowanie świąt prawosławnych i galówek, za odzywanie się o prawosławiu bez czci, za ubliżanie popom, za hardość wobec władz, za posiadanie katolickich książek do nabożeństwa. Za używanie języka polskiego dotknęła kara książęca 19 osób. Budowniczy Rudakowski w Warszawie za wpisanie po polsku uwag do książki podmajstrzego, gdyż po rosyjsku nie umiał, zapłacił 100 rubli.

W cytadeli warszawskiej. *Robotnik* warszawski podaje spis osób, znajdujących się w cytadeli w drugiej połowie listopada, a mianowicie: Jan Załuski, Fruma Bruzel, Lejba Bruzel, Ryfka, Sura i Dwojra siostry Kossowiczówny, Pejsach Bruzel, Jan Świdziński, Leon Węglewski, Ludwik Abczyński, Jerzy Dorsio, Marya Żołudzka, Władysław Litkie, Hieronim Kypc, Józef Woszczyński, Józef Słoczyński, Wojciech Włodarczyk, Antoni Jasiński, Zenon Cemer, Hersz Goldfrandt, Mendel Rubinsztein, Franciszek Materko, Karol Kontorowicz, Judka Kerblit, Jerzy Fiałkowski, Leonard Szwalkiewicz, Marceli Gomułka, Karol Kondał, Stanisław Rożęcki, Józef Maciejewski, Zygmunt Skulimowski, Naftul Szuc, Dawid Antokolski, Jankiel Talan, Waleryan Sporny, Władysław Olak, Tomasz Michaluk, Piotr Piasecki, Karol Funk, Jan Koperski, Paweł Malinowski, Franciszek Dmowski, Józef Łagan, Mikołaj Świdrowski, Roch Bohuszewski, Józef Basman i Włodzimierz Popielawski. Cytadela tak obecnie jest przepełniona, że gdy w końcu grudnia przybyli nowi więźniowie, niektórych dawniejszych przeniesiono na Pawiak. Kobiety umieszczono obok Pawiaka, w t. zw. Serbii.

W dziewiętnastym wieku piętnastu naczelników państw i jedna cesarzowa padły ofiarą morderczych zamachów. Oto spis: Dnia 12 marca car Paweł I. został uduszony własną szarfą w pałacu michajłowskim, przez sprzysiężonych, na czele których stał hr. Palen. W maju 1808 r. uduszony został w więzieniu sułtan Selim III., na rozkaz Mustafy IV., który go pozbawił tronu. Dnia 9. października 1831 r. prezydent greckiego państwa, hr. Kapoditrias, zasztyletowany został w Nauplii przez dwóch morderców. W czerwcu 1854 r. pod nożem zwykłego zbrodniarza padł książę Karol z Parmy. Pierwszy książę Czarnogóry Daniło I. zastrzelony został w roku 1860 z zemsty osobistej. Szesnasty prezydent Stanów Zjednoczonych, Lincoln, zastrzelony został przez aktora Boethau ze sceny 14. kwietnia 1865 r. Michał Obrenowicz, książę serbski, padł ofiarą zamachu w r. 1868. Prezydent Haiti, Salnave, zastrzelony został w r. 1870. Prezydent Equadoru, dr. Garcia Moreno, zamordowany został w r. 1875. Sułtan Abdul Azis, zmuszony do złożenia korony na rzecz Mahmeda, zamordowany został w więzieniu w sierpniu 1876. Prezydent Stanów Zjednoczonych, Garfield, zastrzelony został z rewolweru przez włóczęgę Guiteau dnia 2. lipca 1881 r. Car Aleksander II. zginął 13. marca 1881 r. od bomby. Dnia 7. lipca 1890 r. prezydent republiki San Salvador, Merender, padł ofiarą zamachu. Dnia 24. czerwca 1894 r. włoski anarchista Caserio zasztyletował Carnota, prezydenta francuskiej rzeczypospolitej. Jego współrodak Luccheni zamordował 10. września 1898 r. cesarzową Elżbietę. W końcu w zeszłym roku padł ofiarą zamachu prezydent jednej amerykańskiej rzeczypospolitej. Razem więc zginęło

z ręki morderców: 8 prezydentów, 2 cesarzy, 2 sułtanów, 3 książąt panujących i 1 cesarzowa.

Poseł sejmowy hr. Wodzicki — Chińczykiem. Przed kilku dniami nasza starsza brać, panowie arystokraci urządzili sobie bal w Krakowie. Była na nim sama gęsta śmietanka galicyjska. Był Andrzej Potocki z Krzeszowic, którego teraz w Krakowie nazywają „królem polskim,“ a to od czasu, gdy hrabia Andrzej przyszedł na bal służby i jeden z lokajów powitał go, jako „króla polskiego.“ Ale wróćmy do balu panów. Był tam dalej hr. Starzeński z Podgórza, był Skrzyński, Tyszkiewicz, hr. Wodzicki i t. d. Panowie poprzebierani byli za pajaców różnego kalibru, a panie mniej lub więcej świeciły nagiem ciałem, pokazując panom drobne swoje nóżki, łabędzie szyje, krągłe ramiona, no i tak dalej. „Król“ Andrzej wdział na siebie strój strasznego okrutnika Cezara Borgia, inni hrabiowie udawali Turków, Szwedów, Hiszpanów i t. d. Ale — donoszą gazety — najlepiej wyglądał — wiecie kto? — poseł z IV. kuryi powiatu Limanowskiego, hrabia Antoni W o d z i c k i. Ten wdział na siebie strój c h i ń c z y k a. Miał na sobie długi kolorowy płaszcz, pantofelki, ogolił sobie głowę, tylko z tyłu wisiał mu długi pleciony warkocz. Setnie w tym chińskim stroju wyglądał hrabia - poseł. Powiadają, że poseł - chińczyk, wchodząc do sali balowej, tak sobie śpiewał:

„Wyborcy, cieszcie się,
„Że posłem macie mię,
„Bo chociaż teraz nie znam was,
„Po mandat przyjdę wczas.“

Ponieważ pan Wodzicki już 5 lat dzierży mandat chłopski z pow. Limanowskiego i dotąd ani sprawozdania nie zdał i o wyborców dba tyle, co pies o piątą nogę, przeto wy tam — Bracia — od Limanowy, Dobry, Tymbarku, Mszany, Pisarzowy — zażądajcie od p. Wodzickiego, aby złożył sprawozdanie poselskie, ale przytem go proście, aby k o n i e c z n i e przyjechał do was w tem ubraniu c h i ń s k i e m, proście, że go k o n i e c z n i e c h c e c i e z o b a c z y ć j a k o c h i ń c z y k a. To jedno, taką bagatelę chyba poseł nie powinien odmówić swoim wyborcom. Będzie to jego j e d y n y t r u d i praca poselska. A napiszcie nam, kiedy wasz poseł - chińczyk przyjedzie, to i my przyjedziemy zobaczyć go razem z wami.

Co przepowiada pewna wróżka francuska o roku 1900. Oto mówiła ona tak: „Rok 1900 będzie jeszcze straszniejszym, niż r. 1870. Na całej kuli ziemskiej widzę chmury smutku i potoki krwi. — Nie upłynie rok po bezowocnym kongresie pokoju, a będziemy świadkami krwawych walk. Przed nadejściem wiosny staną się dwa zgony przyczyną zamieszek państwowych i rozkiełznania niecierpliwych ambicyj, a mianowicie śmierć królowej angielskiej Wiktoryi i śmierć papieża Leona XIII, po którym nastąpi kardynał B. Wojna w Transwaalu obejmie cały Przylądek i przeciągnie się za r. 1901. Angielskie wojska stopnieją tam jak śnieg, a republikanie zwyciężą. Rosya napadnie na Indye; Stany Zjednoczone napotkają na Filipinach na nieprzezwyciężone trudności i ulegną. Sprawa Chin poruszy wszystkie narody. Widzę rzeki, zrumienione krwią, a Francyę usuniętą na drugi plan. Wystawa będzie otwarta w chaosie niewykończenia, z czego powstanie wielki hałas... Wielki jarmark przemysłowy będzie miał jednakowoż początkowo dosyć znaczne powodzenie...“ Czy się jej proroctwo spełni, zobaczymy. Kardynałem B., o którym, jako o przyszłym papieżu, wspomina wróżka, jest prawdopodobnie obecny arcybiskup Katanii, ks. Józef Franci-

szek di Bontifé, ur. d. 23. lipca 1846. Jestto jedyny kardynał, którego nazwisko zaczyna się od litery B.

Prawdziwe. Pijana baba upadła na Szczepańskim Placu w Krakowie do rynsztoka i usnęła. Nadbiegł pies i począł babę lizać po twarzy. Baba to poczuła, obudziła się i nie otwierając oczu, zaczęła wołać: „Kumotrze nie całuj, Kumotrze nie całuj.“

Drożyzna w Ladysmith. Przed trzema tygodniami obwieścił burmistrz, iż pewnego oznaczonego dnia mają być sprzedane na licytacyi zapasy żywności. Licytacyę urządzono tylko raz, a to z obawy, aby ceny nie poszły zbytnio skutkiem tego w górę. Oto po jakich cenach kupowano: 12 jaj 7 koron, funt cukierków 5 koron, ogórek 2 korony, 50 jabłek 3 kor., 25 funtów kartofli 29 kor., pietruszki sztuka po 45 hal., dynia 2 kor. 75 hal., mała wiązka marchwi 2 kor. 10 hal., wiązka buraków 2 kor. 50 hal., talerz winogron 2 kor., talerz gruszek 2 kor., wiązka rzodkiewek 1 kor. i t. d. Nazajutrz po licytacyi staczano formalne bójki przy stoliku jakiegoś przekupnia, który sprzedawał: 56 kartofli za 60 kor. — a zatem przeszło koronę za sztukę, tuzin jaj za 11 kor. 50 hal., kurę za 5 kor. 50 hal., kaczkę za 10 kor. 50 hal., marchew 1 kor. za sztukę, butelkę wódki za 100 do 140 kor., a paczkę papierosów, która zwykle kosztuje 25 hal., za 4 korony!

Jeżdżąca zupa. Na ulicach Berlina pojawiły się wehikuły, ciągnione przez konie i zaopatrzone w komin, z którego unosi się silny dym. Są to wózki nowo założonej „Berlińskiej kuchni centralnej,“ rozwożące po mieście zupę grochową z kartoflami i wieprzowiną. Litr takiej zupy kosztuje tylko 10 fenigów, a kupują ją chętnie robotnicy fabryczni i budowlani.

Szczęśliwem państwem nazwać się może w. księstwo Luksemburskie, które nie rujnuje się na utrzymanie swej armii, składającej się ze stu żołnierzy, a w tej liczbie 60 muzykantów. Orkiestra wysyłaną bywa na zabawy prywatne, a zarobek muzykantów wystarcza zupełnie na utrzymanie dwóch pułkowników, trzech kapitanów i czterech poruczników. Od lat 30 wielkie księstwo nie posiada własnego jenerała.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 27. lutego. Płacono za 100 kilogramów netto: Pszenica od 14·50 do 16·— ; — Żyto od 12·— do 12·70 ; — Jęczmień od 11·20 do 12·— ; — Owies z opłatą akcyzową od 11·40 do 12·60 ; — Groch od 17·— do 24·— ; — Tatarka od 14·— do 17·— ; — Fasola od 14·— do 21·— ; — Siano od —·— do 6·— ; — Słoma od —·— do 3·60 ; — Koniczyna na paszę od —·— do 6·80 ; — Ziemniaki za hektolitr od 4·40 do 5·20 ; — Jaja za kopę od 2·50 do 3·— ; — Masło za garniec od 8·— do 8·80. Wszystko liczone w koronach.

Odpowiedzi Redakcyi.

WKs. K. w R. Za tamten rok jeszcze 1 złr.

P. Nowak. Prenumeratę na cały rok otrzymaliśmy.

P. H. T. Artykuły przyjmujemy.

P. Wysocki. Rok zwyczajny.

P. Kos w Ropczycach. Prenumeraty po 20 ct. nie przyjmujemy. Prenumerata rocznie wynosi tylko 2 złr., półrocznie 1 złr.

P. W. M. B. I. S. w parafii Osieleckiej. List wasz nie podpisany, więc go drukować nie możemy. Zresztą — jak wiecie — my się do spraw kościel-

nych i parafialnych nie mięszamy i mięszać nigdy nie będziemy. Na to jest biskup, we wszystkich sprawach i żalach do niego się udawać należy. Do nas należy polityka, nie kościół.

W. Kowalczyk. Kalendarze już wyczerpane.

P. Wąsik. Odebraliśmy całą prenumeratę.

P. Dziadoń. Należy nam się jeszcze 1 złr. za rok ubiegły.

P. Miazga. Kalendarze wyczerpane. Pieniądze wciągnęliśmy jako prenumeratę dla pana na 1900 r.

P. Krzysztoń. Bóg zapłać za życzliwość i szczęść Boże we wspólnej pracy dla dobra biednego ludu.

P. Jansa. Prenumeraty na ten rok zniżyć nie możemy.

P. Orłoś. Prenumerata roczna kosztuje 2 złr. Należy nam się jeszcze 1 złr. 60 ct.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor naczelny: **Ks. Andrzej Szponder.** — Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Michał Danielak.** — Drukiem J. R. Łakocińskiego w Krakowie.